

Pan Doktor

2012, to rok poświęcony pamięci Janusza Korczaka, rok na który przypada rocznica jego męczeńskiej śmierci. Poświęcony jest pamięci człowieka o którym słyszeli wszyscy, o którym wiedza ta jest wciąż niepełna. Ta jakże niezwykle bogata postać była wielokrotnie prezentowana w różnych środowiskach ubiegłych lat. Mimo to sylwetka Janusza Korczaka, człowieka, naukowca, myśliciela, humanisty a przy tym Wolnomularza należącego do Zakonu „Le Droit Humain”, pozostaje nadal nie w pełni znana i wymaga uzupełnień.

Janusz Korczak, prawdziwe imię nazwisko Henryk Goldszmidt to jedna z największych postaci XX wieku. Urodził się w 1887 roku w Warszawie, w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. W opracowaniach encyklopedycznych na ogół jest przedstawiany jako lekarz, pisarz, pedagog, filantrop i działacz społeczny. Studiował medycynę w Warszawie, Berlinie i Paryżu. Należał do ścisłego kręgu warszawskiej inteligencji przełomu XIX i XX wieku.

Ponieważ tak ta postać jest doskonale znana a w tym roku będzie wspominana w różnych środowiskach, ograniczymy się do nakreślenia dwóch cech osobowości Janusza Korczaka: Pana Doktora, pięknie i emocjonalnie opisanego przez jego wychowankę, oraz Wolnomularza, wspaniale łączącego szczytne cele i zasady wolnomularskie ze swym oddaniem bez granic dla dzieci, tej części społeczeństwa, która jest najłabsza i bezbronna. Praca dla dzieci była pasją jego życia. To dla ich dobra Janusz Korczak poświęcił swe życie dosłownie i w przenośni.

Wiele światła na tę niezwykłą postać rzucają wspomnienia jego wychowanków. Przykładem są wzruszające w słowa pani Dory Borberg, pięknie i wnikliwie zarazem opisującej postać Pana Doktora. Wspomnienia te ukazały się w 1982 roku w paryskiej „Kulturze0”

Pani Dora tak rozpoczyna swa opowieść (zachowana pisownia oryginału): „... w tę rocznicę śmierci Janusza Korczaka, Henryka Goldszmidta, a dla mnie Pana Doktora, chcę opisać trochę wspomnień jako była wychowanka a później pracownica Domu Sierot przy ul. Krochmalnej Nr 92. Kiedy w 1924 wstąpiłam do Domu Sierot, miałam 7 lat. W pewien piątek ciotka przyprowadziła mnie na ul. Krochmalną i tam już zostałam. Wrażenie dziecka, które nagle wyszło z niskiej suteryny bez podłogi, o ścianach zielonych z wilgoci, i znalazło się w ogromnej Sali z galerią w pięknej sypialni i własnym łóżeczku. W moich dzieciennych marzeniach nie mieściło się mieć takie bogactwo. Więc kiedy już zamieszkałam w tym domu, podeszła do mnie starsza dziewczynka i powiedziała mi, że będzie moja opiekunką, ale ona mówiła do mnie po polsku, a ja nie rozumiałam, bo dzieci z ulicy Śliskiej były żydowskimi dziećmi

i mówiły tylko po żydowsku. Z biegiem czasu, po trochu zaczęłam rozmawiać, i pewnego dnia, z tych pierwszych dni mojego pobytu, porwałam sukienką o gwóźdź i dzieci zaprowadziły mnie do szwalni, a ja powiedziałam po polsku:

- Niech mnie Babicowa reperura sukienka.

Kiedy coraz więcej poznawałam Zycie, zaczęłam po trochu rozumieć je i już znałam różne pokoje i do czego służą. Pierwszy pokój to była kancelaria, a na ścianach w kancelarii wisały wielkie tablice z białego marmuru, złotymi literami napisane imiona ofiarodawców. Największa tablica głosiła:

Sara Krawców, pierwsza ofiarodawczyni, która dała 200 rubli na Dom Sierot.

Drugi pokój, to była czytelnia, tam trzeba było zachowywać się bardzo cicho. Na jednej ścianie wisały trzy portrety. Pierwszy portret to była dziewczynka z Domu Sierot, która umarła na tyfus nazywała się Esterka Wajntrob.

Kiedy była wojna i Pan Doktor był na wojnie, a pani Stefania Wilczyńska musiała o wszystkim sama myśleć, to ta dziewczynka pomagała doglądać chore dzieci i w czasie epidemii tyfusu zaraziła się i umarła.

Drugi portret, to był Komendant Józef Piłsudski i był napis pod portretem:

- Po 125 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Trzeci portret, to był Prezydent Ameryki Hoover. Kiedy była wojna i głód, epidemie, to Ameryka przysyłała produkty, odzież, lekarstwa i jeszcze przysłała dla dzieci pierwszy foot-ball. W życiu codziennym pan Doktor był dla nas ojcem, opiekunem i nauczycielem. Dla wszystkich miał czas i przede wszystkim miał uczucie serdeczności, dla każdego miał pocałunek i jego ciepłe zawsze ręce garnęły do siebie dzieci. Wychowanie Domu Sierot – to była uczciwość, prawda i sprawiedliwość, sama dobroć.

Pamiętam, jak pan Doktor stał się abyśmy mieli szacunek dla każdej pracy. Sam w sobotę na schodach tylnego podwórka (podwórka były dwa), czyścił dzieciom buty, a firmę nazywał „Ład, blask, elegancja”. Strasznie teraz pomyśleć, że człowiek tej miary czyścił nam buty. Często z nami obierał kartofle w kuchni i bardzo się gniewał, jeśli ktoś grubo obierał. Kiedy po wojnie chleb już nie był porcjowany, przy kolacji pan Doktor krajał dodatkowo paluszki chleba z masłem i zachęcał dzieci, aby tego chleba zjadły więcej. Firmę nazywał „Bar pod ślepą kiszka!”. Pan Doktor zawsze siedział z dziećmi przy stole, cały personel również. Bardzo ciekawe było siedzieć przy jednym stole z panem Doktorem. Opowiadał nam jeszcze o wojnie japońskiej, z jakimi ludźmi się w życiu spotykał, o różnych pisarzach jego młodości. Mówił nam o Bolesławie Prusie, który długo w odcinkach Kuriera Warszawskiego pisał „Lalkę” i ktoś napisał mu fraszkę:

- Albo złam stalkę, albo skończ „Lalkę”

Oto 3 inne fragmenty opisu Pani Dory:

.....”. Nie pamiętam już w którym roku było ogłoszenie działalności Domu Sierot. W specjalnym Biuletynie. Nie będę pisać o jego działalności, ale muszę napisać że w sprawozdaniu z przeszło 400 dzieci wychowanych przez ten czas w Domu Sierot trzech chłopców siedziało w więzieniu za kradzieże, a trzy dziewczynki to były prostytutki. Ja myślę, że na taką rodzinę, wyrobienie charakteru w takich ciężkich warunkach materialnych było ponadludzkie.”

....."Z biegiem lat pan Doktor stawał się coraz smutniejszy, bardziej zamyślony, zostawił tak bardzo popularny Mały Przegląd. Zaczął cotygodniową audycję radiową pod nazwą „Gadaninki starego doktora”. Tak jak wszystkie jego czynności zawsze miały swój urok, tak samo i audycje również, co słuchało pół Polski. Nikt nie znał nazwiska autora, każdy speaker, każda osoba biorąca udział w audycjach Polskiego Radia miała swoje imię i nazwisko, tylko pan Doktor nie miał swojego imienia i na to się zgodził."

....."Nad Warszawą lecą bomby. W Warszawie już nie ma nikogo u „władzy”. Tylko prezydent Starzyński schrypniętym głosem przemawia do ludności i prosi o umiejętne zachowanie się w czasie nalotów. I znów w warszawskim radio słyhać głos pana Doktora. Jego głos przemawia jak trzeba postępować, szczególnie prosi dzieci, aby nie wychodziły na ulicę i niczego nie dotykały, i jeszcze sam chodzi po ulicach, szuka rannych dzieci, zabłąkanych. Ciągłe tylko z Prezydentem Starzyńskim przemawiają do czasu, kiedy radio przestało pracować."

Janusz Korczak jest także znany jako Wolnomularz, aktywny członek Zakonu Międzynarodowego „Le DROIT HUMAIN”. Ta wiedza jest systematycznie pomijana we wszystkich jego życiorysach. Wynika to z bardzo nikłej wiedzy społeczeństwa o Wolnomularstwie oraz ciągle istniejących uprzedzeń do tej organizacji. Nikt nie może jednak zaprzeczyć, że ideały, podstawowe zasady i dążenia wolnomularstwa pokrywają się nadzwyczajnie z tymi, które wyznawał i stosował w życiu Janusz Korczak.

System wychowawczy, który Korczak próbował realizować w Domu Sierot brzmiał następująco:

*" organizujemy społeczność dziecięcą na zasadach sprawiedliwości, braterstwa, równych praw i obowiązków".
Zamiast karności – ład. Zamiast przymusu – dobra wola. Zamiast morałów – samodoskonalenie, uważał, że dziecko ma takie same prawa jak dorośli i należy mu się sprawiedliwość, godność i szacunek.*

Głęboki humanizm Korczaka oraz od młodości przejawiające się zamięrowanie do ludzi, szczególnie tych, na których w przyszłości wyrośnie dziecko, można by przypisać wpływom idei wolnomularskich, gdyż są im bliskie. Założycielka naszego Zakonu, Maria Deraişmes była bardzo znaną działaczką społeczną na rzecz praw tak kobiet jak i dzieci. Już w 1876 roku głosiła: „dziecko nie może być czyjąś własnością”. Prawa dziecka były jednym z tematów jej znanych odczytów na forum paryskich konferencji.

Marie-Adelaide Deraişmes urodziła się w 1828 roku a Janusz Korczak w 1887. Nie znali się osobiście, a jakże bardzo byli sobie bliscy. Łączyły ich te same idee społeczne, dążenie do sprawiedliwości, do równości społecznej, wspieranie słabych, Obydwoje aktywnie działali na rzecz wprowadzenia w życie tych idei, o stworzenie społeczeństwa sprawiedliwego, i godnego życia dla wszystkich ludzi. Janusz Korczak, pedagog z zamięrowania, kładł szczególny nacisk na losy dzieci natomiast Maria Deraişmes łączyła troskę o dzieci z walką o polepszenie sytuacji ówczesnych kobiet. Ona stworzyła Wolnomularstwo mieszane „Le Droit Humain”, a on później działał w jego strukturach. Przyświecał im ten sam cel, obydwójce korzystali z podobnych metod, zatem nie jest bezpodstawne twierdzenie, że byli znaczącymi ogniwami „łańcucha jedności który łączy wszystkich Wolnomularzy w czasie i w przestrzeni”

Dlatego w roku 2012, poświęconym osobie Janusza Korczaka warto jest zastanowić się nad dokonaniem Pana Doktora w czasach tak trudnych, w których przyszło mu działać, ale także spróbować po raz kolejny zapytać: ile jeszcze jest do zrobienia? Nie wszystkie bowiem sprawy, którymi zajmowali się nasi poprzednicy, zjednoczeni w łańcuchu jedności zostały zrealizowane. W Polsce, a także w innych krajach jeszcze jest wiele do zrobienia by na

buziach dzieci zawsze gościł uśmiech, a wiele problemów, z jakimi spotykają się dzisiejsze kobiety wymaga jeszcze ogromnej pracy. Dlatego wspominając Janusza Korczaka przede wszystkim musimy zwrócić się do każdego z nas, by także do Jego dzieła dołożyć małą własną cząstkę, tak jak to obiecujemy opuszczając nasze Świątynie.